



Pełen emocji i zwrotów akcji
niepokojący thriller, którego
szybko nie zapomnisz.

LISA JEWELL

**DOM
JEST TAM,
GDZIE SA
CIAŁA**

Bestsellerowa autorka *New York Timesa*

JENEVA ROSE



FILIA

Insert! This side into recorder



Do not touch the tape inside

JENEVA ROSE

**DOM
JEST TAM,
GDZIE SA
CIAŁA**

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

Mojej rodzinie.

*Nigdy nie musieliście chować ciała, ale wiem, że gdyby
zaszła taka potrzeba, zrobilibyście to. A tata kazał nam lać
dużo betonu, więc kto wie, co się skrywa pod spodem...*

PROLOG

Nic bardziej nie zbliża do siebie ludzi niż śmierć. Jest niczym dźwięk gwizdka na psa, który oddalił się od właściciela. Gdy ten wybrzmiewa, zwierzę zawsze przybiega. Śmierć przypomina nam, że życie nie jest wieczne i że pewnego dnia nadejdzie też nasza kolej. Zatrzymujemy się, by wysłuchać tych napomnień, przyswoić je, okazać należny szacunek, a potem rozprzestrzeniaamy się po świecie niczym dmuchawce z przekwitającego mniszka lekarskiego, czekając, aż ta znowu nas wezwie, choć z nadzieją, że zrobi to, byśmy zebrali się wokół kogoś innego, nie po to, by zebrano się wokół nas.

Puk, puk.

Bez obaw. Nie przyszła po ciebie... tym razem.

JEDEN

BETH

Dzisiaj deszcz pada inaczej, ani miękko, ani twardo, ani pod skosem, po prostu inaczej. Tak jakby przygotowywał miejsce spoczynku dla mojej mamy, jakby dotleniał ziemię, w której miała wkrótce zostać pochowana. Pielęgniarka z hospicjum powiedziała, że umrze przed końcem dnia. To dziwne. Niektórzy w ogóle się tego nie spodziewają, inni znają datę i odliczają dni, a ja nie wiem, co jest gorsze.

Wyglądam przez okno w kuchni, wychodzące na akry naszej posiadłości, na mieszankę drzew, wzgórz, trawiastych polan oraz strumienia, który to wszystko przecina. Rodzice kupili tę ziemię od jakiegoś farmera w latach siedemdziesiątych i krótko po tym zbudowali dom. To miejsce było malutkim rajem na ziemi... aż przestało nim być.

Wibruje mój telefon. Dostałam wiadomość od brata. Wylądował i przyjedzie do domu za mniej niż godzinę. *Do domu?* Przestał przyjeżdżać siedem lat temu, gdy zniknął nasz ojciec. Dlatego nie nazwałabym naszego małego miasteczka w Wisconsin jego domem. Mogą tak mówić sto siedemdziesiąt cztery osoby, ale on nie jest jedną z nich. Większość ludzi opuszczających Grove już tu nie wraca. A ci, którzy wracają, nie robią tego, bo chcą. To miejsce jest swego rodzaju cmentarzem.

Przechodzę do wiadomości, którą wysłałam siostrze wiele godzin temu. Pozostaje nieodczytana. Pewnie gnije gdzieś w motelu ze strzykawką wbitą między palce u stóp, bo jej żyły zapadły się na długo przed tym, jak doznała haju, za którym goni całe życie. Na samą myśl o siostrze wzdycham ciężko. Uzależnienie jest męczące dla uzależnionych i dla tych, których oni wykorzystują.

Wyciągam z szafy bochenek jasnego chleba, kroję dwie kromki i smaruję je majonezem. Koło zlewu stoi miska okrągłych i miękkich pomidorów wołowych, zebranych z ogrodu. Wybieram tego najbardziej dojrzałego i kładę go na zniszczonej desce do krojenia. Sok wycieka z mięszu, gdy tylko przecinam go nożem. Nie jestem pewna, dlaczego w ogóle robię mamie kanapkę z pomidorem i majonezem. Nie jadła nic od kilku dni, ale twierdzi, że to jest jej ulubione danie. Dorastała w skrajnej biedzie, dlatego jeśli mówi, że to jej ulubione jedzenie, to tak właśnie jest, bo nigdy nie doświadczyła niczego lepszego. Zawsze chciałam jej pokazać więcej, świat poza Grove, ale ja także nie opuszczam tego miejsca.

– Eliza... beth – woła cicho z salonu moja mama. Wypowiada moje imię tak, jak zjada cukierki Werther's: powoli, z rozmysłem. Jakby je smakowała. Ramiona opadają mi dokładnie tak jak tym, którzy zaznali porażki. Wiem, że już nigdy tego nie usłyszę – mojego imienia, tego, które mi nadała. Chciałabym móc je chwycić, schować w bezpiecznym miejscu niczym rodzinną pamiątkę. Ale ono należy do tej chwili. Nie mogę zachować go na zawsze, tak samo jak jej. Biorę głęboki oddech i wypuszczam nóż. Ten opada głośno na deskę do krojenia. Nadszedł czas na ostatnie pożegnanie.

Zegar na ścianie wskazuje kilka minut po dwudziestej. Moje rodzeństwo pewnie nie dotrze na czas. Mieli mnóstwo czasu, by przy niej być, ale wybrali, by tego nie robić. Więc może na to nie zasłużyli. *Śmierć nie czeka na nikogo.*

– Idę, mamó. – Zmuszam się, by nieznacznie unieść kąciki ust, i dopiero wtedy opuszczam kuchnię. Ona zawsze chciała tylko jednego: ujrzeć szczęście swoich dzieci. To jedno mogę dla niej zrobić, nawet jeśli nie jest to prawdą.

Salon został przekształcony w jej sypialnię trzy miesiące temu. Ona tego chciała, chciała móc wyglądać przez wielkie okno wykuszowe i obserwować zachody słońca. Mama przez większość życia pracowała na drugie zmiany i powiedziała, że to jedna z tych rzeczy, którą w życiu za często przegapiła.

W kącie stoi telewizor, jest wyciszony, na ekranie leci reklama marki samochodowej. Większość rzeczy należących do mamy jest w kwieciste wzory: koc, którym jest przykryta, kanapa zepchnięta pod ścianę oraz ułożone na niej poduszki. Nad specjalnym łóżkiem, na którym leży, wiszą nawet zdjęcia kwiatów. Powiedziała, że kwiaty przypominają jej życie – piękne, delikatne i szybko przemijające.

Oparcie jej łóżka jest lekko podniesione, a ona wygląda przez okno.

– Cześć, mamó – mówię. Głos niemal mi się załamuje, ale tłumię smutek. Tę tamę przełamie później, ale nie teraz, nie na jej oczach.

Nieznacznie unosi drżącą rękę i pozwala, by ta opadła na miejsce. Nie ma nawet siły, by to powiedzieć, ale słyszę jej słowa: „Chodź, Beth, obejrzyj ze mną zachód słońca”.

– Dobrze, mamó.

Siadam na krześle koło jej łóżka. Jest odgniezione, dopasowane do moich pleców, a wszystko to przez liczbę godzin, które na nim spędziłam przez ostatnie miesiące. Mamie mocno pogorszyło się siedem tygodni temu i to wtedy wzięłam bezpłatny urlop z pracy w magazynie, by zajmować się nią całodobowo. Mama miałaby więcej czasu, ale jest upartą kobietą, która odwiedza lekarzy równie często, co wydział komunikacji. Nim zdiagnozowano raka, był zbyt zaawansowany, miała przerzuty do wątroby i krwi.

Porusza szczupłymi palcami, a ja sięgam po jej dłoń i delikatnie ją trzymam. Deszcz przestał na razie padać. Chmury się rozeszły, a niebo ma idealnie niebieską barwę, przetykaną odcieniami różu i pomarańczowego.

– Jest piękny, mamó – mówię, zerkając na nią.

Jej szarzejąca skóra jest niczym konar drzewa, znaczą ją głębokie bruzdy ukazujące życie pełne stresu i żalu. Ale mama je zaakceptowała. Zawsze tak było, zawsze mówiła z dumą: „Im bardziej pomarszczona skóra, tym trudniejsze życie”. Dla niej to odznaczenie honorowe, dowód jej ciężkiej pracy.

Jej klatka piersiowa ledwie się unosi i opada. Obserwuję ją uważnie, by mieć pewność, że wciąż oddycha. Mama nie odrywa wzroku od zachodzącego słońca, a ja słyszę w głowie, co mi powiedziała tydzień temu, zanim wyszeptanie więcej niż słowa czy dwóch stało się za trudne.

„Nie ma w życiu wielu rzeczy, na które można liczyć, ale to... na słońce możesz liczyć. Zawsze wszędzie i wszędzie – bez względu na wszystko. Nie ma znaczenia, czy jesteś chora, czy smutna. Nie ma znaczenia, czy trwa wojna, czy pokój. Nie liczy się, czy to widzisz, czy nie. Słońce. Na nie możesz liczyć”.

Nawet na łożu śmierci próbuje mnie uczyć, prowadzić mnie, na swój sposób pokazać miłość – przez naukę i słowa mądrości. Delikatnie ściskam jej dłoń, żeby wiedziała, że ciągle tu jestem. Ten niewielki nacisk zdaje się przepływać przez jej ciało i ograniczać dopływ powietrza. Zaczyna sapać. Zamaczam gąbeczkę w szklance wody i wyciskam ją do jej nieznacznie rozchylonych ust. Mama nie odrywa wzroku od słońca. Dotykam jej spękanych warg wilgotną gąbką, a potem z powrotem odchylam się na krzesło, podczas gdy ona chwyta swoje ostatnie oddechy.

Kiedy słońce znika za horyzontem, odwraca głowę w moją stronę. Uśmiecham się do niej, ale ona nie odpowiada tym samym. Wiem, że śmierć jest blisko, bo nawet obecność mamy jest mniej wyczuwalna.

– Cześć, mamó – mówię. Staram się powiedzieć „mamó” jak najczęściej, bo wiem, że już nigdy nikogo tak nie nazwę. To jest zarezerwowane tylko dla niej. Nikt jej nie zastąpi. Ściska mnie w gardle i czuję, że oddech więźnie mi w gardle, tak jakbym miała zacząć płakać prosto z głębi, boleśnie, tak, że nie da się przestać, tak, że trzęsłaby się każda część mojego ciała. Sięgam po dłoń mamy i znowu ją trzymam. Skórę ma zimną, a ja wiem, co to oznacza.

Patrzy na mnie albo lekko ponad moją głowę, nie jestem pewna. W jej oczach widzę zagubienie. Zdawała sobie sprawę, że śmierć się zbliża, ale mimo wszystko jej nadejście jest dezorientujące. Tak jakbyśmy wszyscy stali w wielkiej kolejce i czekali na wywołanie naszego numerka, myśląc, że ten dzień nie nadejdzie... jednak on nadchodzi, zawsze. Mama próbuje obrócić ciało w moją stronę, ale jest za słaba, dlatego nachyliłam się ku niej. Gdy dzieli nas zaledwie trzy-

dzieści centymetrów, dostrzegam, że jej powolne oddechy stały się gwałtowniejsze. Już prawie koniec, a ja wciąż mam jej tak wiele do powiedzenia. Wiem jednak, że to zajęłoby całe wieki, dlatego staram się powiedzieć tyle, ile zdążę.

– Kocham cię, mamó. Dziękuję za to, że mnie urodziłaś, wychowałaś, za kochanie mnie, za bycie jak słońce... bo na ciebie zawsze mogłam liczyć. – Głos mi drży. W ogóle nie tak to chciałam powiedzieć. Wiem, że wykrzywia mi się twarz, i czuję łzy na policzkach, tama pęka w ułamku sekundy.

W jej oczach pojawia się błysk świadomości, albo coś do tego podobnego.

– Twój ojciec... – sapie.

Nachylam się bliżej.

– Co, mamó? O co chodzi z tatą?

– On nie... – Próbuje zaczerpnąć oddechu, żeby wypowiedzieć kolejne słowa... słowa, które musiały w niej żyć. Czy były splątane z rakiem i tylko dlatego teraz jest w stanie je wypowiedzieć?

– Zni... knął – duka.

Mrugam gwałtownie, jakbym próbowała wybudzić się ze złego snu.

– Mamó, co próbujesz powiedzieć? Jeśli nie zniknął, to gdzie on jest? – Głos mi się trzęsie. Nic z tego nie rozumiem.

– Nie – mówi. Na chwilę zamyka oczy, a ja myślę, że już odeszła. Ale wtedy otwiera je równie szybko, jak zamknęła. – Ufaj – sapie.

– Mamó! Nie rozumiem. Gdzie jest tata? – krzyczę.

Wypuszcza powietrze z płuc, próbując wypowiedzieć te ostatnie słowa, ale z jej ust nic więcej się nie wydobywa, poza tym ostatnim oddechem. Zimna dłoń mamy omdlewa

w mojej ręce. To prawda, co mówią o świetle, które gaśnie, gdy człowiek odchodzi. Jej oczy stają się ciemne i nieruchome. Usta zostają lekko rozwarłe.

Odeszła.

Już jej ze mną nie ma.

Szlocham boleśnie, składając w całość jej ostatnie słowa.

„Twój ojciec. On nie zniknął. Nie ufaj...”

DWA

MICHAEL

Zawsze byłem przekonany, że jedynym, co może ściągnąć mnie z powrotem do domu, była śmierć. Po prostu nie wiedziałem, czyja. Nie było mnie tu siedem lat, a dzisiaj odebrałem telefon. „Mama umiera. Powinieneś przyjechać do domu”. Dlatego wsiadłem na pokład pierwszego samolotu lecącego z San Jose do Wisconsin, bo gdy śmierć cię wzywa, musisz odpowiedzieć na to wezwanie.

Silnik mojego wypożyczonego auta mruczy cicho, gdy pędzę autostradą x, jedną z dwóch dróg łączących Allen's Grove z resztą świata. Na niebie widnieje kolorowa tęcza, ale wnioskując po ciemnych chmurach nadciągających z zachodu, nie utrzyma się długo. Zwalniam i włączam lewy kierunkowskaz. Na drodze nie ma żadnych innych pojazdów, którym mógłbym sygnalizować skręcanie, ale z przyzwyczajenia i tak to robię. Grove wygląda tak samo, jak myślałem, że będzie wyglądać. Małe miasteczka się nie rozwijają. Nie rozrastają. W ogóle się nie zmieniają. Zawsze są takie same.

Przejeżdżam koło parku, który znajduje się w centrum wioski. Dookoła rosną stare drzewa orzechowe i bukszpany. Tylko one nie marnieją w tym miejscu. Ta sama zjeżdżalnia, huśtawki oraz stoły piknikowe – z tą różnicą, że są bardziej zniszczone. Park otaczają parterowe domy

z dużymi podwórkami, a ja założę się, że w każdym z nich żyją te same rodziny.

Skręcam w prawo w Hustis Street. To ślepa ulica, a ostatni dom po lewej to ten, w którym dorastałem. Myślałem o tym, jak nasze ulice donikąd nie prowadzą, tak jakby zwiastowały przyszłość ludzi, którzy tu żyją. Nie chciałem wracać, ale nie mogę ufać siostrze, że odpowiednio zajmą się posiadłością. Obie mają nadmiar nierozwiązanych problemów – Nikki jest uzależniona od narkotyków, a Beth od przeciętności. Jak mam oczekiwać, że wszystkiego dopilnują?

Nie żywię żadnych negatywnych uczuć do moich siostr, ale wiem, że one mają mi wiele za złe. Więcej osiągnąłem. Wyrwałem się stąd. Odkryłem świat poza tym terrarium, a one mnie za to nienawidzą. Ale nie winię ich za zazdrość. Gdy świecisz jaśniej niż słońce, ludziom jest trudno na ciebie patrzeć, więc mają dwie opcje: patrzeć i oślepnąć z frustracji albo odwrócić wzrok. To oczywiste, że wybrały to drugie. Przez ostatnie siedem lat prawie się ze mną nie kontaktowały. Zgaduję, że gdybym znajdował się na ich pozycji, zachowałbym się tak samo. Przypominam im, jak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby sprawy potoczyły się dla nich inaczej. A nikt nie chce takiego przypomnienia.

Jadę powoli betonowym podjazdem. Na samym końcu się zawija, przecinając podwórko, które kiedyś służyło jako wybieg dla krów. Dalej znajduje się dom, wzniesiony na najwyższym wzgórzu w Allen's Grove. Kiedyś myślałem, że to miejsce jest wyjątkowe, ale to nieprawda. To tak, jakby powiedzieć, że osiągnąłem najwięcej ze wszystkich, którzy kiedykolwiek mieszkali w tym miasteczku. Gigant pośród mrówek. Parkuję przed garażem z miejscem na trzy po-

jazdy. Ściany parterowego domostwa są w kolorze jasnoniebieskim, ale ten nie jest równie jasny i czysty, jak wtedy, gdy ojciec się nim zajmował. Każdej wiosny czyścił myjką ciśnieniową podjazd, ganek, patio i boki domu. To miejsce było jego dumą, ale ostatecznie dumą zniszczyła go tak, jak niszczy większość ludzi.

Chwytam torbę z tylnego siedzenia i wysiadam z samochodu. Nie planuję zostać tu długo, tylko tyle, ile będzie konieczne. W powietrzu wisi słodki i przesywający zapach, pewnie wywołany deszczem i nadchodzącą burzą. Wiatr przybiera na sile i zaczyna gwizdać. Ptaki ćwierkają i śpiewają pośród drzew rozsianych dookoła. Gdy patrzę na drzwi frontowe, dostrzegam odpryskującą czerwoną farbę. To kolejna rzecz, o którą nie zadbano i która przypomina mi, dlaczego tu jestem. Rozważam zapukanie, możliwe, że powinienem to zrobić. Nie myślę o tym miejscu jak o domu. Jednocześnie nie uważam za właściwe oznajmianie swojego przybycia, jakbym był gościem. Chwytam zimną kłamkę, wydycham powietrze i przygotowuję się na wejście do świata, do którego nigdy nie chciałem wracać.

TRZY

BETH

Nie ruszyłam się z krzesła. Minęło dwadzieścia minut, odkąd mama zmarła. A może tylko dwie. Czas staje w miejscu, gdy śmierć przychodzi w odwiedziny. Jestem w szoku wywołanym nie tylko jej odejściem, ale też ostatnimi słowami. Co one oznaczały? Co próbowała mi powiedzieć i dlaczego czekała na to do samego końca? *Dlaczego?* Patrzę na przemian na nią i na stojący w kącie telewizor. Leci powtórka *Koła fortuny*, dźwięk nadal jest wyciszony. Odsłonięto trzy litery, a wyrażenie składa się z dwóch słów. Kategorią jest „rzecz”. Mama już znałaby rozwiązanie. Uwielbiała zagadki.

„Twój ojciec. On nie zniknął. Nie ufaj...”

Nie ufaj komu albo czemu? A może chodziło jej, żebym „nie ufała” po prostu... nikomu? Wracam do niej spojrzeniem. Patrzy na mnie, a przynajmniej tak to wygląda. Szczękę ma rozluźnioną, a usta otwarte, jakby zamierzała coś powiedzieć. Ale wiem, że tak się nie stanie. Bo odeszła. A ja zostałam tutaj z jej ciałem i zagadką.

„On nie zniknął”. Ale przecież tak się właśnie stało, siedem lat temu. Odszedł, zostawiając za sobą liścik zaadresowany do mamy. Byli małżeństwem przez trzydzieści siedem lat, a gdy odszedł, zostawił na pożegnanie pięć słów: *Lauro, przepraszam. Kocham Cię, Brian.*

Jego ciężarówka została uchwycona przez monitoring na stacji benzynowej jedenaście kilometrów na południe od domu, a potem przez kamery przemysłowe na płatnej autostradzie, gdy przekraczał granicę stanu Illinois. Potem nie było już żadnych wieści. Rozpłynął się, wyparował niczym woda w upalny dzień. Nikt z nas się tego nie spodziewał. Cóż, poza mamą. Zdradziła, że mieli problemy, a tata od wielu lat zmagał się z nawracającą depresją. To było dla mnie zaskakujące, bo nigdy się nie kłócili, a ja nie wiedziałam nawet, że tata był nieszczęśliwy. Mama powiedziała, że starała się znaleźć mu pomoc, ale on odmawiał, twierdząc, że nic mu nie jest. Policja przez krótki czas prowadziła dochodzenie w sprawie jego zniknięcia. Z początku skupili się na mamie, myśląc, że miała z tym coś wspólnego. To zawsze partner albo partnerka, a przynajmniej prawie zawsze. Ta teoria się posypała, gdy dwa tygodnie później znaleziono jego ciężarówkę porzuconą w miasteczku McAllen w Teksasie, niecałe osiemnaście kilometrów od granicy z Meksykiem. Władze pozostawiły sprawę otwartą, ale nikt tak naprawdę go nie szukał.

– Gdzie on jest, mamo? Gdzie tata?! – krzyczę, żałując, że już się nie obudzi, by udzielić mi tej jednej odpowiedzi.

Otwierają się drzwi frontowe, wyciągając na zewnątrz stęchłe powietrze. Szybko przykrywam mamę kocem, ocieram oczy i wstaję.

– Halo? – woła Michael.

Od lat nie słyszałam jego głosu, tak dokładnie to od siedmiu, ale brzmi tak samo – jest głęboki, bije z niego pewność siebie. Odwracam się i zastaję brata w progu salonu, ubranego w spodnie w kolorze khaki oraz szarą koszulkę. Wygląda

Jeneva Rose jest królową zwrotów akcji.

COLEEN HOOVER

Wartka akcja z powiewem świeżości... Sprawii, że pobiegiesz na strych u rodziców, aby odkryć mroczne sekrety własnej rodziny.

ASHLEY FLOWERS

Wciągająca opowieść o ukrytych sekretach napisana przez jedną z najlepszych. Mnóstwo kłamstw i mnóstwo złowrogich taśm wideo.

PETER SWANSON

Jeneva Rose dogłębnie analizuje to, jak dobrze znamy ludzi, których kochamy... Trzyma w napięciu do samego końca.

LISA GARDNER

Mroczne i destrukcyjne pokazanie żałoby, rywalizacji między rodzeństwem i cięt, dosłownie, zagrzebanych w przeszłości jednej rodziny.

STACY WILLINGHAM

Historia o rodzinnej lojalności, żalu i morderstwie. Trzyma w napięciu do ostatniej strony.

ASHLEY WINSTEAD

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA MROZNA
STRONA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-670-1



9 788383 576701